

Recenzja rozprawy doktorskiej pana Łukasza Breguły „Model odpowiedzialności za zniesławienie prasowe a swoboda wypowiedzi w sprawach publicznych”

Na wstępie stwierdzam, że **pracę oceniam pozytywnie**, choć nie bez uwag krytycznych.

Temat

Zagadnienie zniesławienia jest w literaturze karnistycznej ogólnie bogato opracowane, zwłaszcza przy uwzględnieniu, że publikacje powstałe pod rządami dwu poprzednich kodeksów karnych zachowały w znacznej mierze aktualność. Zagadnienie zniesławienia „technicznie” prasowego, a pod względem treści będącego wypowiedzią w sprawach publicznych, nie zostało dotąd podjęte w formie monograficznej, choć są oczywiście publikacje na tematy pokrewne.

Jako cel pracy doktorant przyjmuje „sformułowanie wniosków dotyczących interpretacji obowiązujących norm, mieszczących się w zakresie dogmatyki prawa karnego, a także wykraczających poza jej zakres postulatów *de lege ferenda*”, co ma pogłębić rozumienie obecnego prawa karnego i wskazać potencjalne kierunki jego dalszego rozwoju (s. 19). Taki cel pracy jest ujęty ogólnikowo (ale z kontekstu da się zgadnąć, o jakie rozumienie i kierunki chodzi doktorantowi) i nie wykracza poza dogmatykę prawa obowiązującego i postulaty legislacyjne. Niemniej wskazanie celu, podobnie jak wybór tematu, uważam za poprawne.

Metoda

Doktorant zapowiada posłużenie się metodą formalno-dogmatyczną (zaznacza, że metoda ta „polega na językowo-logicznej analizie tekstów prawnych”, s. 19, co jest prawdą, ale nie całą), zaś w odniesieniu do przepisów dawniejszych (z kodeksów karnych z 1932 i 1969 r.) – metodą dogmatyczno-historyczną. Ten ostatni zabieg ma odtworzyć sposób kształtowania się przepisów o zniesławieniu, a więc i genezę art. 212 (oraz 213) obecnego k.k., co jest uwzględnione w rozdziale III. Metodami tymi posługuje się dość dobrze, choć w paru momentach poprawność jego wywodów wydaje mi się dyskusyjna (patrz dalej).

Konstrukcja

Praca dzieli się na wstęp, osiem rozdziałów oraz jednostkę o tytule „podsumowanie i wnioski interpretacyjny oraz postulaty *de lege ferenda*”. Rozdziały dzielą się jeszcze na podrozdziały (jednostopniowo). Kolejność rozdziałów i podrozdziałów, i rozłożenie zagadnień pomiędzy te jednostki, są zaplanowane rozsądnie (z bardzo drobnymi usterkami, patrz dalej).

Treść

We wstępie autor określa własną pracę jako „próbę opracowania modelu odpowiedzialności karnej za zniesławienie prasowe”, który byłby zgodny z polskim porządkiem konstytucyjnym i standardami wynikającymi z umów międzynarodowych, w szczególności z EKPCz. Wstępnie deklaruje, że obecna ustawa karna nie zapewnia dostatecznie wolności prasy, stawia zbyt restryktywne wymagania co do wyłączenia odpowiedzialności za zniesławienie, przez co tłumi swobodną działalność prasową. Przy braku szczególnego typu zniesławienia prasowego, wg kk z 1997 r. dziennikarze odpowiadają za zniesławienie na zasadach ogólnych, co nie uwzględnia specyfiki ich pracy. Na tle skazań za zniesławienie Polska przegrywa wiele spraw przed ETPCz (art. 10 Konwencji), mieszczą się w tym także skazania za wypowiedzi prasowe. W uzasadnieniach wyroków Trybunału pojawia się ocena, że Polska nie zapewnia dostatecznej swobody wypowiedzi co do spraw społecznie istotnych, a niezasadne są: kryterium obiektywnej prawdziwości zarzutu dla wyłączenia odpowiedzialności za zniesławienie oraz stosowanie kary pozbawienia wolności. Pozwala to uważać obecny model odpowiedzialności karnej za zniesławienie prasowe za nadmiernie represyjny. Wymaga on dostosowania do wymagań, wynikających z przyjęcia przez Polskę wspomnianej Konwencji.

Dalej autor czyni uwagi dotyczące użytej w pracy karnistycznej siatki pojęciowej. Uwagi te wydają mi się poprawne ale zbyt lakoniczne, ponieważ chodzi o kwestie zawile i uwikłane w spory

dogmatyczne. Autor niekiedy przyjmuje jedno z możliwych stanowisk, pozostałe zaś odrzuca nawet ich nie przybliżając. Może to być zabiegiem akceptowalnym, a nawet pożądanym, ale nie zawsze nim jest. Każda praca monograficzna, niezależnie od wybranego tematu, ociera się o wiele takich zagadnień, z których nie wszystkie (może nawet nie większość) da się omówić w szczegółach, chyba że za cenę bardzo znacznego rozbudowania objętości pracy. Tak więc nie widzę nic niewłaściwego, że doktorant np. proponuje pojmować bezprawność czynu generalnie, po prostu jako jego sprzeczność z pewną normą zakazującą lub też nakazującą (s. 11), a nie chce wdawać się w rozważania nad innymi sposobami jej rozumienia (np. bezprawnością „gałęziową” – konstytucyjną, cywilną, karną, administracyjną etc.), co w kontekście pracy o zniesławieniu nie wydaje się niezbędne. Co prawda w innych miejscach wspomina o „bezprawiu w rozumieniu prywatnoprawnym” (s. 13) i chyba dystansuje się od „prezentowanego przez niektórych autorów poglądu o uniwersalnym charakterze bezprawności” (s. 13), tak że ostatecznie nie jestem całkiem pewien, jakie jest jego stanowisko własne.

Kiedy indziej uważałbym jednak za wskazane, by doktorant bliżej wytłumaczył i uzasadnił wybrane przez siebie stanowisko. Na s. 11 przyjmuje on „założenie, że dla uznania zachowania za bezprawne konieczne jest naruszenie reguł ostrożności z dobrem prawnym, wymaganych w danych okolicznościach”. Użyta nazwa *reguły ostrożności z dobrem prawnym* jest pod względem językowym co najmniej niezręczna, a w literaturze prawniczej niespotykana; zgaduję, że chodziło o tzw. reguły postępowania z dobrem prawnym względnie o tzw. reguły ostrożności (przy czym nazwy te raczej nie są równoznaczne). Sądzę też, że czytelnikowi należy się w tym miejscu jakieś wyjaśnienie – co to są za reguły, skąd się biorą, jak dowodzić ich ewentualnego obowiązywania i treści, a także jak ma się „ostrożność” do typów przestępstw *resp.* przestępstw umyślnych, do których przecież należy zniesławienie, gdy tymczasem kk używa tego terminu w art. 9 § 2.

Byłoby też nie od rzeczy doprecyzować pojęcia „legalności pierwotnej” i „legalności wtórnej”, które są w pracy używane, ale tylko lakonicznie wyjaśnione (s. 12; w innym miejscu te kategorie pojęciowe są nieadekwatnie nazywane „instytucją”, s. 18). Doktorant przyjmuje, że pierwotnie legalnym jest zachowanie, które albo nie realizuje ustawowych znamion czynu zabronionego, albo je realizuje, ale nie narusza *reguł ostrożności z dobrem prawnym* (patrz uwaga powyżej). Z kolei „czyn bezprawny może zostać wtórnie zalegalizowany za sprawą dodatkowego przepisu, tzw. kontratypu” (s. 12). Czyny niemające znamion zniesławienia oczywiście nie są objęte tematem pracy. Natomiast zagadnieniu, czy są w ogóle możliwe czyny, spełniające znamiona z art. 212, lecz „pierwotnie legalne” z uwagi na przestrzeganie pewnych reguł, poświęcone są pokaźne jej fragmenty. Przybliżenie całego zagadnienia byłoby więc wskazane, tym bardziej że różnicowanie legalności (a więc – zgodności z prawem) na „pierwotną” i „wtórną”, i dopatrywanie się między nimi jakichś zasadniczych różnic, nie jest zabiegiem powszechnie przyjętym przez doktrynę, a użyteczność takiego zabiegu też nie jest oczywista.

Autor dostrzega, że zachowanie standardów pracy dziennikarza, wymaganych w prawie prasowym, a także najwyższej staranności i rzetelności, nie uchyla odpowiedzialności za zniesławienie, jeżeli tylko opublikowany zarzut *ex post* okaże się fałszywy. Jest jakoby wręcz odwrotnie – wysokie wymagania ustawowe wobec pracy dziennikarskiej „zawężają okoliczności, w których może dojść do wyłączenia odpowiedzialności za zniesławienie” (s. 13; uwagi tej nie rozumiem). Zwraca wreszcie uwagę, że w kontekście odpowiedzialności cywilnej za krzywdę sądy przyjmują założenia odmienne, mniej rygorystyczne – że naruszająca dobra osobiste wypowiedź może być zgodna z prawem nawet gdy jest nieprawdziwa, co wprowadza do systemu prawnego niespójność czy niekonsekwencję.

Wymagań wynikających z EKPCz nie spełnia też możliwość wyłączenia odpowiedzialności za zniesławienie ze względu na art. 213 k.k. („dozwolona krytyka”) ani na art. 29 w zw. z 213 k.k. (urojona dozwolona krytyka), ani praktyka doraźnego powoływania się przez sądy na jakiś kontratyp pozaustawowy lub nieokreślone „prawo do swobodnej wypowiedzi i dozwolonej krytyki” (s. 15). Autor wyraża wstępne podejrzenie, że właściwym rozwiązaniem jest ustanowienie

„dodatkowego kontratypu, który pozwoliłby zagwarantować na płaszczyźnie wtórnej legalności swobodne funkcjonowanie przedstawicieli prasy i który przyczyniłby się do ujednoczenia orzecznictwa sądowego” (s. 16).

Kilka dalszych stron (s. 16-19) stanowi streszczenie rozdziałów pracy. Wreszcie doktorant ujmuje cel dysertacji jako sformułowanie wniosków co do interpretacji norm obowiązujących de lege lata oraz postulatów de lege ferenda.

W rozdziale I omówiona zostaje ustawowa definicja dziennikarza (art. 7 ust. 2 pkt 5 prawa prasowego) oraz terminy z nią powiązane (materiał prasowy, redakcja, prasa), dochodząc do dobrze uzasadnionego wniosku, że pojęcie dziennikarza jest w polskim prawie szerokie i zarazem „enigmatyczne” (s. 23) i kłopotliwe praktycznie, zwłaszcza w odniesieniu do tzw. nowych mediów (cyfrowych, dostępnych via internet). Wskazuje, że definicja dziennikarza objąć może „wypowiedzi sformułowane przez nieprofesjonalne podmioty za pośrednictwem Internetu, w tym m.in. przez blog internetowy czy portale społecznościowe” (s. 23). Jest to myśl do pewnego stopnia trafna, ale wymagająca też pewnych zastrzeżeń. Blog, przynajmniej według jego definicji, przypomina bardziej pamiętnik z możliwością wglądu innych osób, niż medium prasowe. Natomiast portal społecznościowy, a ściślej: serwis społecznościowy stanowi, przynajmniej w założeniu, narzędzie tworzenia i utrzymywania sieci społecznych, czy to towarzysko-plotkarskich, czy też profesjonalnych, hobbystycznych itp. Odpowiednikiem kontaktów zapośredniczonych przez taki serwis jest raczej spotkanie przy kawie lub w kolejce do magla, niż dziennikarstwo. Aby publikacje w tego typu mediach stanowiły działalność dziennikarską, musiałyby spełniać omawiane w pracy kryteria wynikające z prawa prasowego. Gdyby więc np. na pewnym blogu były periodycznie publikowane informacje oraz istniałaby jakaś jego redakcja, z którą można by zawrzeć stosunek pracy lub w inny sposób działać na jej rzecz lub z jej upoważnienia, blog ów mógłby odpowiadać ustawowemu pojęciu prasy (i m.in. podlegałby obowiązkowi rejestracji), natomiast w gruncie rzeczy nie odpowiadałby już pojęciu bloga, choćby nawet taką nazwę nosił. Pewne „nowe media” w istocie wydają się spełniać częściowo definicję prasy (np. *Blog szalonych naukowców* przy internetowym wydaniu *Tygodnika Polityka*), choć prima facie nie dostrzegam takiego przykładu, który tej definicji odpowiadałby w pełni. Jestem jednak gotów uznać (a nawet subiektywnie wierzę, że tak jest!), że „nowe media” spełniające ustawową definicję prasy istnieją.

Doktorant wyraża obawę, że ustanowienie postulowanego przezeń kontratypu działalności dziennikarskiej „przy tak szerokiej definicji »dziennikarza« może potencjalnie skutkować zredukowaniem wymogów wobec osób, których udział w dyskursie publicznym nie jest w żadnej mierze sprofesjonalizowany” (s. 24). Być może więc należy zredefiniować pojęcie dziennikarza lub przyjąć rozwiązanie, że kontratyp ma zastosowanie tylko w odniesieniu do treści publikowanych w prasie zarejestrowanej na zasadach art. 20 pr.pras. Jednak pomysł ten prowadziłby do zredukowania odpowiedzialności profesjonalistów przy zachowaniu dotychczasowych rygorów (ocierających się o odpowiedzialność obiektywną) wobec „laików” i ustanawiał trudną do racjonalnego uzasadnienia reglamentację wolności słowa. Zaraz potem jednak (s. 24) autor dodaje rozsądnie, że wymaga dopiero doprecyzowania, czy kontratyp działalności dziennikarskiej w ogóle powinien zostać w ten sposób ograniczony podmiotowo, czy też ma znajdować zastosowanie do szerszego niż tylko dziennikarze kręgu podmiotów.

Podrozdział 1.2. (s. 25-29) stanowi skrótowy przegląd typów i gatunków działalności dziennikarskiej, użyteczny w kontekście tematu pracy. Interesująca jest obserwacja o zacieraniu się tej tradycyjnej typologii we współczesnych mediach.

Rozdział II poświęcony jest wolności słowa i prasy, relacjom między nimi, ich prawnokonstytucyjnym i prawnomiędzynarodowym gwarancjom oraz ich możliwym kolizjom z ochroną innymi dobrami podlegającymi ochronie (cześć, dobre imię, prywatność). Jest to absolutnie niezbędny składnik pracy, ale wypada on niedoskonale. Na początku podrozdziału 2.1. (*Konstytucyjne zasady wolności wypowiedzi oraz wolności prasy*) znajduje się krótki fragment, gdzie jednym zdaniem wyjaśnione zostaje pojęcie wolności prasy: wolność ta „jest rozumiana

[przez kogo? – P.K.] jako funkcjonowanie dziennikarzy bez nadmiernych restrykcji, w szczególności bez ingerencji cenzury” (s. 30). Kryterium „funkcjonowania bez nadmiernych restrykcji” jest jałowe, gdyż w dowolnym reżimie politycznym i prawnym można twierdzić, że ustanowione w nim restrykcje nie są nadmierne lecz „właśnie w sam raz”. Dyrektywa „w szczególności bez ingerencji cenzury” także nie jest użyteczna, przynajmniej bez doprecyzowania (czego autor nie czyni), czy chodzi tylko o tzw. cenzurę prewencyjną, czy również o tzw. represyjną, a ta ostatnia funkcjonuje w pewnym zakresie w każdym państwie.

Doktorant uzupełnia to obiegowymi sloganami na temat „ustroju totalitarnego”, „reżimów autorytarnych”, cenzury (której nadal nie wyjaśnia) i propagandy, po czym z marszu przechodzi do materii prawa pozytywnego (art. 14 i 54, art. 61 ust. 1, art. 213 ust. 1 Konstytucji oraz powiązane z nimi orzecznictwo TK i SN). W tym – w sumie jedna najważniejszym – zakresie radzi sobie dość dobrze. Jednak zarówno w omawianym rozdziale, jak w pozostałej części dysertacji, brakuje mi głębszego wytłumaczenia, jaka właściwie jest *ratio* wolności słowa i prasy, i ich konstytucyjnych gwarancji; czemu traktowane są one jako wartościowe i zasługujące na ochronę, i czy ich wartość jest samoistna, czy instrumentalna względem jakiejś innej.

Pewne racje tego rodzaju doktorant wymienia: oto wolność wypowiedzi umożliwia jednostce „samorealizację” (s. 31, 173-174, za wyrokami TK z 23.03.2006, K 4/06, z 12.05.2008, SK 43/05, z 14.12.2011, SK 42/09). Wolność prasy z kolei „znajduje swoją podstawę w godności ludzkiej, o jakiej mowa w przepisie art. 30 Konstytucji” (s. 34), „zapewnia obywatelom możliwość świadomego i czynnego udziału w realizacji władzy państwowej” (s. 32, za wyrokiem SN z 28.10.2000, V KKN 171/98) a także stwarza „płaszczyznę pluralistycznego dyskursu umożliwiającego samorealizację jednostki” (s. 32, za wyrokiem TK z 12.05.2008 r., SK 43/05). Pewne wyjaśnienia są obecne i w dalszej części rozdziału, są jednak lakoniczne i wysoce abstrakcyjne, i stanowią wątplą podstawę do ewentualnego ważenia dóbr i interesów, czy to w kontekście ograniczeń ciążących na ustawodawcy (art. 31 ust. 3 Konstytucji), czy wyłączenia bezprawności ze względu na kontratypy. Idea wolności słowa i prasy ma tymczasem swoją co najmniej parusetletnią historię i filozofię, a poza Polską także bogatą i przystępnie ujętą doktrynę prawną, zwłaszcza w orzecznictwie Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Zdaję sobie sprawę, że w pracy na wybrany temat nie można rozsądnie oczekiwać, by doktorant posłużył się regularną metodą porównawczą (z założenia tak rozbudowaną, że jej użycie wypaczyłoby sens pracy). Niemniej pewne punktowe odniesienia do doktryn polityczno-prawnych i do obcego orzecznictwa byłyby w tym rozdziale w najwyższym stopniu pożądane. Co do orzeczeń, chodzi o źródła łatwo dostępne, bezpośrednio lub poprzez polskie omówienia, zwł. monografię J. Skrzydły *Wolność słowa w orzecznictwie Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka: Analiza porównawcza*, Toruń 2013.

Doktorant zwraca słusznie uwagę, że usytuowanie art. 14 w pierwszym rozdziale Konstytucji nadaje wolności prasy rangę zasady ustrojowej (s. 32), której wagę podkreśla kontekst normatywny – sąsiadujących przepisów rozdziału I (zwł. art. 11-13, 16, 17) oraz uprawnień zadeklarowanych w rozdziale II (art. 54, 61 ust. 1). W kolejnym podrozdziale (2.2.) referuje wolność wypowiedzi i prasy w ujęciu wiążących Polskę umów międzynarodowych oraz prawa unijnego, co czyni prawidłowo i dość obszernie; trzyma się przy tym tematu pracy, tzn. koncentruje na wypowiedziach w debacie publicznej, zwłaszcza wypowiedziach dziennikarskich. Brakuje mi w tej części pracy bliższego omówienia praktyki określanej jako SLAPP (*strategic lawsuit against public participation*). Okazja ku temu była na s. 36-38, gdzie mowa o świeżej dyrektywie Parlamentu Europejskiego i Rady (2024/1069, z 11 kwietnia 2024 r.). Dyrektywa zresztą z tematem pracy związana jest tylko pośrednio, ponieważ nie ma ona zastosowania do spraw karnych (co doktorant oczywiście dostrzega, s. 38). Niemniej wykorzystywanie instrumentów procesowych w wyłącznym celu zastraszania autorów wypowiedzi krytycznych jako realne zjawisko nie ogranicza się do obszaru prawa cywilnego i handlowego; z identycznych motywów wszczynane bywają postępowania karne.

W dalszej części podrozdziału 2.2. doktorant dokonuje przeglądu orzeczeń ETPCz, zapadłych na gruncie art. 10 Konwencji, pod kątem idei czy myśli przewodnich ważnych dla pracy, jak np.: wolność słowa obejmuje także takie informacje i poglądy, które „obrażają, oburzają lub wprowadzają niepokój”, jest ona niezależna od formy wypowiedzi, swoboda debaty publicznej podlega ochronie relatywnie silniejszej niż w przypadku innych wypowiedzi, wobec polityków lub funkcjonariuszy publicznych „więcej wolno”, niż w krytyce innych osób, chyba że chodzi o wypowiedzi odnoszące się do życia rodzinnego lub prywatnego, różnicowanie wypowiedzi o faktach i wyrażanie opinii. Zupełnie kluczowe dla tematu pracy są liczne orzeczenia Trybunału, zgodnie z którymi obiektywna prawdziwość wypowiedzi jako warunek uchylenia odpowiedzialności za wypowiedź pomawiającą jest kryterium zbyt restryktywnym z punktu widzenia wymagań Konwencji.

W ostatnim podrozdziale (2.3.) doktorant zwraca uwagę, że wolność wypowiedzi, jak każda inna z wolności lub praw, nie ma rangi absolutnej, a zarazem może wchodzić z tymi innymi prawami w kolizje wymagające rozstrzygnięcia. W szczególności wypowiedź może godzić w dobra określone jako cześć, dobre imię, prywatność i niezakłócone życie rodzinne. Zarówno z punktu widzenia ogólnej klauzuli wyjątkowej przewidzianej w art. 31 ust. 3 Konstytucji (której doktorant poświęca chyba jednak zbyt mało uwagi), jak klauzuli szczególnej z art. 10 ust. 2 EKPCz, władza publiczna może ograniczać wolność wypowiedzi, także pod rygorem odpowiedzialności, byleby były to ograniczenia ustanowione w wymienionych celach legitymowanych, przewidziane prawem oraz „konieczne w społeczeństwie demokratycznym” (a nadto wg Konstytucji, aby nie uchybiały samej istocie prawa lub wolności objętych ograniczeniem). Niepotrzebnie m.zd. wpłata autor w te rozważania również art. 9 ust. 2 Konwencji (s. 54), gdyż klauzula ta odnosi się do art. 9 ust. 1, chodzi więc w niej o „uzewnętrznianie przekonań” religijnych, co w moim przekonaniu wykracza poza temat pracy. Wprawdzie np. uprawianie prozelityzmu czy propagandy religijnej ma ewidentne związki ze sferą wolności wypowiedzi, ale nie ma nic wspólnego ze zniesławieniem. Ponadto art. 9 ust. 2 to standardowa w Konwencji klauzula tego rodzaju, treścią nie różniąca się od tej z art. 10 ust. 2.

Dalej autor wymienia ograniczenia wolności wypowiedzi ze względu na ochronę czci, dobrego imienia, prywatności lub życia rodzinnego, których można dopatrzeć się w prawie polskim. Pierwszym z nich jest ogólna zasada ochrony dóbr osobistych z art. 23 k.c. Zwraca dalej uwagę, że w doktrynie prawa cywilnego dominuje przekonanie, że ochrona dóbr osobistych jest „co do zasady obiektywna – niezależna od winy sprawcy”, wobec czego dla dochodzenia roszczeń z tego tytułu w razie sporu na tym tle wystarczy wykazać, że doszło do naruszenia lub zagrożenia naruszeniem dobra, nie ma natomiast znaczenia, czy sprawca działał umyślnie lub niedbale (s. 56). Jest to prawdą w odniesieniu co do roszczeń zaniechania działania grożącego naruszeniem dóbr osobistych oraz usunięcia skutków naruszenia, w tym złożenia oświadczenia o odpowiedniej treści i formie. Natomiast żądanie zadośćuczynienia za krzywdę lub zapłaty odpowiedniej kwoty na wskazany cel społeczny jest możliwe tylko w przypadkach zawinionego naruszenia dóbr osobistych. W art. 24 k.c. in fine mowa o żądaniu zadośćuczynienia *resp.* zapłaty na cel społeczny „na zasadach przewidzianych w kodeksie”, co odesłanie do prawa zobowiązań. Wprawdzie art. 448 k.c. przesłanki zawinienia nie zawiera, nie oznacza to jednak, że przepis ten jest podstawą odpowiedzialności obiektywnej. Orzecznictwo SN (np. V CKN 1581/00, IV CK 707/03, IV CK 805/04, I CK 256/05, III CSK 358/06, I CSK 319/07) od dawna i konsekwentnie przyjmuje, że przesłanką odpowiedzialności na podstawie tego przepisu jest działanie naruszydiciela, które było nie tylko bezprawne, ale i zawinione, jakkolwiek rodzaj winy (umyślna / nieumyślna) jest już nieistotny.

Dalej sformułowana jest teza, że „*a priori*, ten [cywilnoprawny – P.K.] rodzaj ochrony wydaje się najlepszym sposobem reakcji na naruszenie czci i dobrego imienia poprzez pomówienie”, którą jednak jako *aprioryczną* trudno jest oceniać, zwłaszcza że doktorant od razu zwraca uwagę na praktyczną kłopotliwość drogi cywilnej ze względu na jej koszty, przewlekłość, a

także proceduralne trudności ze zidentyfikowaniem sprawcy, jeśli dopuścił się on pomówienia anonimowo. Ponadto wskazuje on na „fakt, że osoba niewypłacalna staje się *de facto* bezkarna” (s. 57). Sformułowanie to wydaje mi się niezręczne, bo w prawie cywilnym nie chodzi przecież o „karę”, przede wszystkim zaś zaprzestanie naruszeń lub usunięcie ich skutków (art. 24 k.c.) nie wiąże się (w każdym razie – nie automatycznie) z kosztami i kwestiami jakiegokolwiek „wypłacalności” sprawcy naruszenia.

Ponadto ochrona czci i dobrego imienia jest „wzmocniona” przez obecność w systemie prawnym podstawy do odpowiedzialności karnej za zniesławienie, jest to jednak dalsze ograniczenie wolności słowa, wywołujące pytanie o proporcjonalność takiej reakcji legislacyjnej. Za niezbędne dla sformułowania odpowiedzi autor uważa „dokonanie tzw. ważenia skonfliktowanych dóbr prawnych, tj. wolności prasy i wolności wypowiedzi oraz ochrony czci i dobrego imienia” (s. 57).

Rozdział III obejmuje modele odpowiedzialności karnej za zniesławienie obowiązujące w Polsce w przeszłości. Doktorant wychodzi od spostrzeżenia, że kształt odpowiedzialności za zniesławienie, przyjęty w k.k. z 1997 r., nie wziął się znikąd, lecz powstał pod wpływem wcześniejszych uregulowań, tzn. art. 255 k.k. z 1932 r. i art. 178 k.k. z 1969 r. Sądzi wobec tego, jak najślusniej, że motywy, które leżą u podstaw obecnych art. 212 i 213 k.k. da się dobrze zrozumieć dopiero po uwzględnieniu ewolucji rozwiązań legislacyjnych, dawniejszego orzecznictwa i stanowisk doktryny. Dopiero wówczas można rozsądnie odnieść obowiązujący model regulacyjny do standardów wymaganych przez Konwencję i zapadające na jej podstawie orzecznictwo ETPCz.

Za wcześniejszą literaturą przyjmuje, że odpowiedzialność karna za zniesławienie może być zbudowana według jednego z pięciu zasadniczych modeli: (1.) pełnego dowodu prawdy, (2.) ograniczonego dowodu prawdy, (3.) subiektywnej dobrej wiary, (4.) zobiektywizowanej dobrej wiary oraz (5.) należytej staranności. Odpowiednio wypowiedź będąca pomówieniem o „coś złego” nie będzie stanowiła przestępstwa, gdy (1.) wypowiedź była prawdziwa (w praktyce – gdy jest możliwy dowód jej prawdziwości); (2.) wypowiedź była prawdziwa (w praktyce – gdy dowód taki jest możliwy i dopuszczalny prawnie); (3.) sprawca pomówienia wierzył w prawdziwość własnej wypowiedzi; (4.) sprawca wierzył w prawdziwość tej wypowiedzi i zarazem miał ku temu rozsądne podstawy; (5.) sprawca dochował należytej staranności przy formułowaniu zarzutu. Doktorant uzupełnia to bardzo dobrą uwagą, że rzeczywiste rozwiązania ustawowe niekoniecznie odpowiadają tym modelom w czystej postaci; cechy owych modeli „niejednokrotnie się przeplatają, tworząc struktury trudniejsze do jednoznacznego sklasyfikowania” (s. 59). Niemniej przyjęta abstrakcyjna typologia jest dobrą podstawą dla dalszych rozważań autora.

W podrozdziale 3.2. doktorant zajmuje się zniesławieniem (wówczas określanym mianem „obrazy”) w kodeksie z 1932 r. – był to wtedy jeden tylko, syntetyczny typ przestępstwa (art. 255 § 1), zdefiniowany dość podobnie do 178 § 1 k.k. z 1969 r. i art. 212 § 1 obecnego k.k., lecz bez wyodrębniania jakichkolwiek typów zmodyfikowanych. W art. 255 § 2 zdanie 1 stwierdzało krótko, że „nie ma przestępstwa, jeżeli zarzut był prawdziwy”. Dalej jednak ustanowiony był istotny zakaz dowodowy: w każdym przypadku wypowiedzi uczynionej publicznie, niezależnie od jej treści, dowód prawdy był co do zasady wyłączony, a dopuszczalny tytułem wyjątku, gdy sprawca działał w obronie uzasadnionego interesu publicznego lub prywatnego, a zarazem dowód nie dotyczył sfery życia prywatnego lub rodzinnego. Podniesienie publicznie zarzutu prawdziwego mogło więc być przestępstwem, a gdy chodziło o zarzut odnoszący się do życia prywatnego lub rodzinnego, było nim nieuchronnie (s. 60-61). Doktorant zwraca uwagę, że kryterium prawdziwości pierwotnie nie było przez SN traktowane jako znamię czynu zabronionego, przez co subiektywne przekonanie sprawcy o prawdziwości zarzutu nie mogło stanowić błędu co do okoliczności objętej znamionami (art. 20 k.k. z 1932 r.) i nie wpływało ono na byt przestępstwa. Był to więc model ograniczonego (i to radykalnie) dowodu prawdy. Po wojnie zaczął on być poddawany krytyce doktrynalnej i politycznej jako sprzeczny z deklarowanymi pryncypiami ustrojowymi Polski Ludowej, zaś w

ostatnich latach obowiązywania kodeksu SN zaczął odwoływać się do modelu dobrej wiary („zobiektywizowanej”, bo z dodaniem zastrzeżenia, niemającego oparcia w ustawie, że tylko usprawiedliwione błędne przekonanie o prawdziwości zarzutu wyłącza odpowiedzialność za zniesławienie – s. 64).

Całkowicie zbędny jest w dysertacji rozbudowany akapit kończący podrozdział 3.1. (s. 64-65), Odnosi się on do tzw. Małego kodeksu karnego z 1946 roku i zawartej w nim (art. 22 i 23) typizacji przestępstw, polegających na (ujmując rzecz w skrócie) „wypowiedziach wywrotowych”. Recenzowana praca nie ma być poświęcona dziejom wolności słowa w Polsce i jej prawnokarnym ograniczeniom w ogólności, lecz zniesławieniu prasowemu i obecność tego fragmentu nie ma żadnego uzasadnienia.

W podrozdziale 3.3. doktorant podejmuje analogiczne zabiegi w odniesieniu do stanu prawa karnego pod rządami kodeksu z 1969 r. – sygnalizuje pojawienie się obok zniesławienia odrębnego typu oszczerstwa, przede wszystkim swoją uwagę kieruje na jego art. 179. Ocenia go jako niewątpliwie oparty na modelu zobiektywizowanej dobrej wiary. Wątpliwości budził natomiast od początku budził sens podziału tego przepisu na dwa paragrafy oraz użytych w nich przesłanek (prawdziwości zarzutu, działania w obronie interesu społecznie uzasadnionego, odpowiednio też „przeświadczenia opartego na uzasadnionych podstawach” o prawdziwości zarzutu lub o działaniu w obronie takiego interesu): czy jest to wyłączenie bezprawności, czy negatywne znamię zniesławienia, czy może jedno i drugie (zależnie od tego, czy zniesławiano publicznie, czy też nie), wreszcie – czy w odniesieniu do wypowiedzi fałszywych ale w dobrej wierze, nie jest to okoliczność wyłączająca winę. Zwraca wreszcie doktorant uwagę, że przepisy o zniesławieniu w k.k. z 1969 r. nie zawierały żadnych zakazów dowodowych.

W rozdziale IV zajmuje się doktorant aktualnym stanem prawa karnego. Najpierw (4.1.) przeprowadza analizę podstawowego typu zniesławienia, która jest stosunkowo obszerna (s. 72-90), ale wydaje mi się niezbyt wnikliwa. Zaczyna autor od identyfikacji dobra chronionego („cześć”), przy czym dostrzega przyjęte w literaturze rozróżnienie na cześć „zewnątrzną” i „wewnętrzną”. Dostrzega również jakieś powiązania między pojęciami „czci” i „godności osobistej”, nie wyjaśnia jednak, jak się one mają do konstytucyjnej „godności człowieka” (s. 73; stwierdza że są to jej „pochodne”), o co nie mam pretensji, bo też tego nie rozumiem.

Dalej bierze się autor za interpretację językową znamienia „pomawiania”. Należy docenić, że w tym celu używa najobszerniejszego słownika języka polskiego, jaki kiedykolwiek powstał, tzn. „dużego” (jedenastotomowego) słownika pod red. W. Doroszewskiego. Wykorzystuje go jednak bezkrytycznie, gdy stwierdza (s. 73), że wedle słownika *pomówienie* oznacza wypowiedź, w której bezpodstawnie oskarża się kogoś lub posądza, a zatem zawierającą zarzuty nieprawdziwe, co jego zdaniem różni się od języka prawnego, gdzie słowo to może obejmować także podniesienie zarzutów prawdziwych. Wniosek ten nie jest dostatecznie uzasadniony treścią haseł w cytowanym słowniku. Jako odpowiedniki *pomówienia* wymienione są nie tylko „potwarz” i „oszczerstwo”, ale i „obmowa” („mówienie o kimś źle”, ale niekoniecznie fałszywie); dla *pomawiać* – „niesłusznie przypisywać co komu, zarzucać co, posądzać, oskarżać o co”, przy czym przytoczony dalej uzus raczej przesądza, że z punktu widzenia normy językowej czasownik ten może, ale wcale nie musi odnosić się do wypowiedzi fałszywych. Tak więc z punktu widzenia słownika *pomówienie* w języku prawnym nie wydaje się odbiegać znaczeniowo od standardowej polszczyzny.

Trafnie dostrzega autor (za doktryną), że znamiona wypowiedzi zniesławiającej może mieć nie tylko wypowiedź zarzucająca zachowanie bezprawne, „lecz także, przykładowo, naruszające pewne zasady etyczne” (s. 73), ale nie podejmuje bliżej tematu, czy – i ewentualnie w jakim zakresie – są możliwe zniesławienia inne niż ów przykład (zarzuty zachowania zgodnego z prawem i nienagannego etycznie).

Dość oczywistą (niemniej trafną, bo mowa o typie formalnym przestępstwa) jest teza, że zniesławienie nie może być popełnione przez zaniechanie – tzn. na pewno nie w formie sprawstwa (s. 74). Na te same stronie doktorant zauważa, że w doktrynie podniesiono kwestię odpowiedzialności

za pomocnictwo przez zaniechanie, gdy redaktor prasowy nie zapobiegnie zniesławieniu przez publikowanego autora. Pozostawia je jednak bez rozstrzygnięcia, a właściwie bez żadnej refleksji, choć jest to zagadnienie potencjalnie ważne dla tematu pracy (np. czy i jak dalece taki redaktor jest zobowiązany do kontroli autorów i powstrzymywania ich publikacji, w jakim zakresie, na jakich zasadach i jak się to ma do EKPCz).

Co do wywodów autora, że wedle orzecznictwa zniesławieniem mogą być „sugestie czy też aluzje”, „dostarczenie materiału dostatecznego (...) do wysnucia ujemnych dla pokrzywdzonego wniosków”, „nie tylko w trybie oznajmującym lecz także w trybie przypuszczającym”, przy użyciu zdań pytających itp. (s. 74-75), oczywiście należy przyznać, że sama gramatyka nie może być chwytem pozwalającym na zgodne z prawem formułowanie zamaskowanych zarzutów. Jest jednak też nie do przyjęcia teza odwrotna, że zniesławieniem jest każda wypowiedź, która może wywołać u odbiorcy efekt kogoś innego kompromitujący. Doktorant nie próbuje przeprowadzić między tymi możliwościami granicy. Podchodzi jednak krytycznie (i bardzo dobrze!) do tez z orzecznictwa przedwojennego, według którego zniesławieniem mogły być „znaczące oklaskiwanie” kogoś mówiącego lub „ironiczny grymas, gdy ktoś mówi o nieskazitelnej uczciwości innej osoby” (s. 75). Doktorant słusznie uważa takie tezy za wątpliwe ze względu na zasadę *nullum crimen...* (s. 75-76), przy czym trzeba dodać, że nawet najbardziej rozciągliwa interpretacja znamion z art. 212 k.k. nie pozwala na takie wnioski: „ironiczny grymas” w żadnym kontekście sytuacyjnym nie stanowi pomawiania kogoś o coś.

Co do zasady w dobrym kierunku idą wywody doktoranta co do „opinii” i „wypowiedzi ocennych” w kontekście zniesławienia (s. 76-77), wymagałyby one jednak co najmniej wyjaśnienia, co rozumieć przez opinię (i jak się ona ma do faktu) oraz co oznaczają wypowiedzi ocenne (wieloznaczność tego pojęcia jest chyba notoryjna). Tak samo trudno jest, bez dodatkowych wyjaśnień pojęciowych i merytorycznych, ustosunkować się do tez autora na temat *fake news* oraz mowy nienawiści (*hate speech*) na s. 78, w tym o relacjach art. 212 k.k. do art. 257. Niemniej nie oznacza to, że są to tezy błędne; po prostu wymagają one przemyślenia i ewentualnie uzupełnienia.

Teza, że dla zniesławienia potrzebna jest wypowiedź nie w cztery oczy wobec zniesławianego, lecz z możliwością odbioru przez osoby trzecie, jest zapewne słuszna, ale nie wynika ona chyba ze znamienia „pomawiać inną osobę” (tak na s. 78). Ma natomiast doktorant rację, że wypowiedź zniesławiająca nie musi – w swej treści i formie – być zwrócona do osoby trzeciej; wystarczy, że dzieje się to w obecności takiej osoby lub osób (s. 78).

Nie jest uzasadnione treścią ustawy (ani niczym innym) twierdzenie, że przytoczenie cudzej wypowiedzi zniesławiającej jest zniesławieniem, chyba że jest to połączone z „wyrażnym i jednoznacznym zdystansowaniem się” od treści cytatu, albo przywołanie cytatu następuje tylko po to, „by następnie wykazać błędność lub nonsensowność” cytowanej wypowiedzi (s. 79). Doktorant powołuje taki pogląd za literaturą, ale bezkrytycznie. Podobnie wątpliwe jest to, że zniesławieniem może być „polubienie” wypowiedzi zniesławiającej w portalu społecznościowym, gdyż może ono „zwiększać zasięgi” oryginalnej, cudzej wypowiedzi (s. 79). Teza byłaby może nawet do obrony, ale przy spełnieniu wielu dalszych warunków, które doktorant musiałby dopiero wymyślić i zwerbalizować (co jest w kontekście pracy zbędne, bo „zwiększanie zasięgów” na pewno nie jest sprawstwem zniesławienia [być może jest pomocnictwem]; raczej też nie jest działalnością dziennikarską, chyba że chodzi o „zwiększanie zasięgów” macierzystego medium). Teza o „zniesławieniu przez zwiększanie zasięgów” jest wreszcie trudna do pogodzenia z postanowieniem SN (II KK 110/09) cytowanym na tej samej stronie.

Bez zarzutu są rozważania doktoranta nad przynależnością art. 212 k.k. do jest formalnych typów przestępstw oraz jego krytyka stanowiska, że zniesławić można tylko tego, kto ma „odpowiedni poziom percepcji” i może zrozumieć sens wypowiedzi go zniesławiającej (s. 81); mniej oczywista jest już jego teza, że zniesławienie jest możliwe wobec każdego, niezależnie od tego, jaką ma on opinię w środowisku (s. 81, wydaje się to niespójne z brzmieniem znamion: „poniżyć”, a tym bardziej „narazić na utratę zaufania”).

Na s. 82 doktorant przyjmuje bardzo dobrze uzasadnioną interpretację, zgodnie z którą „grupa osób”, stanowiąca przedmiot czynności wykonawczej zniesławienia, może oznaczać nie tylko realny i konkretny zespół ludzi dających się wyliczyć imiennie, ale też zbiór osób, wyodrębnionych przez pewne kryterium abstrakcyjne (jest to stosunkowo nowe podejście w praktyce sądowej, ale ma ono dobre oparcie w ustawie). Nie mam też zastrzeżeń wobec jego analizy językowej odnoszącej się do osób prawnych i innych „instytucjonalnych” ofiar zniesławienia (s. 82-84).

Na s. 84-86 autor zaznacza, że gdy wypowiedź pomawiająca inną osobę o „coś złego” zostaje uczyniona w ramach pewnego szczególnego reżimu zezwalającego na takie wypowiedzi, wypowiedź jest zgodna z prawem i nie stanowi przestępstwa zniesławienia. Nie dotyczy to jednak wspomnianych w tej samej części pracy wypowiedzi, których autorami są osoby objęte immunitetem.

Kwestie takie, jak przynależność art. 212 do typów powszechnych (s. 84), identyfikacja miejsca popełnienia czynu zabronionego, zagadnienia właściwości organów procesowych, zagrożeń karą, trybu ścigania, przedawnienia karalności, trwałego lub nie charakteru przestępstwa (s. 87-90), mieszczą się w temacie pracy, i są miejscami ciekawe, ale nie są potrzebne do „rozwiązania problemu naukowego” postawionego w temacie pracy, równie dobrze można więc je było pominąć.

W krótkim podrozdziale 4.2. znajduje się omówienie kwalifikowanego typu zniesławienia przy użyciu mass-mediów, przy czym większość objętości rozdziału autor poświęca doniosłemu (dla tematu pracy i nie tylko) zagadnieniu, kiedy użycie internetu (resp. innej sieci telekomunikacyjnej) może odpowiadać znamieniu posłużenia się środkiem masowej komunikacji. Zadanie to rozwiązuje m.zd. prawidłowo. Wyjaśnienie racji, dla których art. 212 § 2 k.k. w ogóle ustanowiono (s. 92-93) jest raczej stereotypowe, niemniej autor trzeźwo dostrzega, że gdyby znieść możliwość orzekania pozbawienia wolności za zniesławienie odpowiadające typowi kwalifikowanemu, to i sam typ straciłby rację bytu.

W podrozdziale 4.3. doktorant stwierdza, że w ustawie karnej nie ma szczególnego typu przestępstwa zniesławienia prasowego (oczywiście nie jest nim art. 212 § 2 k.k.); istnieje specjalny reżim prawny wykonywania czynności zawodowych dziennikarza (który omawia w najdrobniejszych szczegółach), ale nie wpływa on na odpowiedzialność karną, w szczególności zaś spełnienie rygorów określonych w prawie prasowym nie wyłącza przestępstwa zniesławienia.

Rozdział V obejmuje zagadnienie okoliczności wyłączających odpowiedzialność za zniesławienie z uwzględnieniem „płaszczyzny pierwotnej i wtórnej legalności”. Autor wychodzi od niekwestionowalnego stwierdzenia, że w warunkach określonych w art. 213 k.k. nie dochodzi do przestępstwa zniesławienia (s. 108). Nieco mniej oczywista jest teza, że z art. 213 § 1 k.k. wynika, że postawienie zarzutu, o którym mowa w art. 212 jest „legalne”, gdy odbywa się niepublicznie, a zarzut jest prawdziwy. Takie postawienie zarzutu w istocie jest zgodne z prawem, ale, ściśle biorąc, nie wynika to z brzmienia art. 213 § 1, lecz z pewnych dalszych rozważań pojęciowych (i to niezależnych od tego, czy w przepisie tym dopatrywać się kontratypu, czy nadawać mu inny charakter).

Przy tej okazji doktorant przeprowadza rozkład pojęciowy przesłanki „publicznie / niepublicznie”, co zajmuje mu zaledwie jeden akapit na s. 108 – stanowczo zbyt mało jak na to, czego wymaga temat dysertacji.

Według doktoranta dla wypowiedzi uczynionych niepublicznie nie ma ograniczeń co do dowodu prawdy (s. 108, 113), co jest wnioskiem zgodnym z treścią art. 213 § 1 k.k.; zakazy dowodowe obecne są tylko w § 2.

Z kolei na gruncie art. 213 § 2 k.k. nie popełnia przestępstwa zniesławienia ten, kto publicznie podnosi lub rozgłasza prawdziwy zarzut dotyczący postępowania osoby pełniącej funkcję publiczną lub [prawdziwy zarzut] służący ochronie interesu społecznie uzasadnionego.

Na podstawie art. 213 § 1 k.k. doktorant chce a contrario wnioskować, że podniesienie lub rozpowszechnianie zarzutu zniesławiającego publicznie jest bezprawne nawet jeśli zarzut ten jest

prawdziwy, chyba że zachodzi któryś z przypadków wskazanych w art. 213 § 2 k.k. Ponownie – wniosek taki nie wynika z samego brzmienia art. 213 § 1 i 2 k.k. Wynika z nich dosłownie tylko tyle, że nigdy nie jest przestępstwem zniesławienie postawienie zarzutu niepublicznie, gdy jest on prawdziwy. Nie jest takim przestępstwem postawienie takiegoż zarzutu publicznie, gdy jest on prawdziwy, a przy tym odnosi się do osoby wymienionej w art. 213 § 2 k.k. lub był postawiony w celu wymienionym w tym przepisie. Niemniej i w tym przypadku konkluzje doktoranta odnoszące się do bezprawności są trafne – tyle, że nie wynikają one tak po prostu z językowego ujęcia przepisów (ani czytanych wprost, ani a contrario).

Dalej (s. 109) autor stwierdza, że kontratyp z art. 213 § 2 k.k. ze względu na swoją konstrukcję nie obejmuje stwierżeń, w odniesieniu do których nie da się zastosować kryterium prawdy i fałszu. Jeżeli ta teza jest trafna, musi się oczywiście odnosić także do art. 213 § 1, niezależnie czy interpretować go jako kontratyp, czy instytucję o innym charakterze. Sama teza wymaga jednak doprecyzowania – o jakie „stwierdzenia” chodzi? Czy może o „opinie” i „oceny”, o których mowa była we wcześniejszych partiach dysertacji (i które też nie były tam wyjaśnione)? Skoro w art. 212 mowa o znamieniu „pomawiania o postępowanie lub właściwości”, czyli odnoszące się do pewnego rodzaju faktów, jakim sposobem ma to nie podlegać kryteriom prawdy / fałszu? Jeżeli z kolei coś nie podlega tym kryteriom, czy może spełniać znamię „postępowania lub właściwości”? Jak w wielu innych miejscach, nie twierdzą że doktorant się myli, ale wolałbym poznać bliżej używane przez niego pojęcia i rozumowania.

Z kolei autor omawia zmianę brzmienia art. 213 § 2 k.k., do której doszło w 2009 r., ustawowe pojęcie osoby pełniącej funkcję publiczną, „interesu społecznie uzasadnionego” (s. 111-112; m.zd. byłoby jednak lepiej, gdyby zaczął od interpretacji językowej tego wyrażenia, a nie od obserwacji, że jest ono nieostre), zagadnienie dowodu prawdy, jego ciężaru oraz zakazów dowodowych. Ta część pracy (s. 109-112) jest czysto sprawozdawcza, niemniej poprowadzona umiejętnie. Dalej autor stawia wniosek, że w obecnym kodeksie karnym powrócono, choć nie w identycznej formie, co w k.k. z 1932 r., do modelu ograniczonego dowodu prawdy, mimo że od czasów tamtego kodeksu zaszły poważne zmiany społeczno-kulturowe, w wyniku których wartości takie jak „honor” i „cześć” ustępują miejsca wolności (s. 115; można to ująć i tak, że w miejsce społeczeństwa półfeudalnego rządzonego autokratycznie, mamy obecnie, przynajmniej deklaratywnie, społeczeństwo egalitarne, liberalne i rządzące się samo, demokratycznie).

Co do przeniesienia ciężaru dowodu prawdy autor czyni uwagę, że **z logicznego punktu widzenia** trudno byłoby wymagać, aby to pokrzywdzony miał wykazywać fałszywość zarzutu wypowiedzianego przez inną osobę (s. 114). Zgadzam się oczywiście, że trudno byłoby tego wymagać, ale dlaczego „z logicznego punktu widzenia”? Rozwiązanie przeciwne można z pewnością uważać za niesłuszne i dysfunkcjonalne, ale nie uchybia ono logice.

Obszernie omówiona jest współczesna praktyka sądowa oraz poglądy doktryny, akcentujące (przynajmniej na gruncie prawa karnego), że obiektywna prawda jest „jedynym wyznacznikiem standardu pracy dziennikarza” (s. 115-118). Nikt jednak nie odpowiada na pytanie, na czym ma polegać „obowiązek mówienia prawdy”, tzn. jak taka norma nakazująca ma być realizowana, a zwłaszcza co należy zrobić, aby wypowiadać się „pierwotnie legalnie”.

W podrozdziale 5.2. (s. 119-125) doktorant referuje kontratypy ustawowe, wynikające z prawa prasowego, w myśl których pewne wymienione rodzaje informacji w postaci komunikatów lub sprawozdań urzędowych albo komunikatów agencyjnych PAP wolno jest publikować in extenso, także wtedy, gdyby pewne ich fragmenty wypełniały znamiona zniesławienia. Do tej części dysertacji nie mam uwag krytycznych, podobnie jak i do wniosków zawartych w podrozdziale 5.3.: zarówno te wyjątki, jak i nie kwestionowane przez sądy cytowanie wypowiedzi zniesławiających, są ujęte nadzwyczaj wąsko, co nie rozwiązuje zasadniczego problemu: wg EKPCz i orzecznictwa Trybunału wolność słowa wymaga niekiedy tolerancji dla wypowiedzi zniesławiających mimo że są logicznie fałszywe, gdy polskie prawo karne stawia wymaganie obiektywnej prawdziwości takiej wypowiedzi, zarówno w art. 213 § 1, jak w § 2.

Przy okazji należy zaznaczyć, że PAP nie została powołana „na mocy ustawy z dnia 31 lipca 1997 r., o Polskiej Agencji Prasowej” (s. 120); ona funkcjonuje obecnie na podstawie tej ustawy, ale istnieje od 1944 r.

W rozdziale VI doktorant ustosunkowuje się do popularnego w doktrynie poglądu, podzielanego zresztą przez TK, że kłopot z wypowiedziami pomawiającymi o „coś złego”, które są fałszywe, ale podniesione w dobrej wierze, można rozwiązać przez odwołanie do instytucji błędu. W doktrynie dominuje przekonanie, że musiałyby to być błąd w postaci urojenia okoliczności faktycznych, dających podstawę do powołania się na kontratyp (art. 29 k.k.). Według stanowiska bardziej radykalnego, lecz mniejszościowego (s. 130) miałyby to być nawet „zwykły” błąd faktyczny co do okoliczności objętej znamionami, który zawsze (niezależnie, czy jest usprawiedliwiony sytuacją) „dekompletuje zamiar” i w efekcie uniemożliwia przypisanie przestępstwa umyślnego (dawniej art. 28 § 1 k.k. oraz art. 9 § 1 k.k., obecnie art. 9 § 1 k.k.).

To drugie stanowisko wymaga założenia, że prawdziwość wypowiedzi jest negatywnym znamieniem zniesławienia (przyjął je A. Zoll, acz tylko w odniesieniu do art. 213 § 1 k.k.), a przede wszystkim – zaakceptowania konsekwencji praktycznej, że powołanie się przez sprawcę zniesławienia, że wierzył w to co mówi (subiektywna dobra wiara), niejako automatycznie uchyla możliwość skazania go za zniesławienie (s. 130-131).

Stanowisko większościowe traktuje prawdziwość wypowiedzi jako przesłankę kontratypu („dozwolonej krytyki”). Wobec tego pomówienie obiektywnie fałszywe lecz w dobrej wierze daje tylko podstawę do zastosowania art. 29 k.k. W takim razie uchylenie odpowiedzialności za zniesławienie nastąpi tylko pod warunkiem, że błąd był usprawiedliwiony okolicznościami, co odpowiada modelowi zobiektywizowanej dobrej wiary, a zagadnienie wyłączenia odpowiedzialności przenosi z płaszczyzny bezprawności na płaszczyznę winy (s. 131-134).

Rozwiązanie takie jest zapewne logicznie nienaganne, ale doktorant uważa je za praktycznie niewystarczające, zwłaszcza z punktu widzenia wymagań EKPCz (podrozdział 6.4.). Jako podstawowy argument podnosi to, że w art. 29 k.k. mowa jest o usprawiedliwionym, błędnym *przekonaniu*. Jego zdaniem użycie tego słowa ogranicza zastosowanie omawianego przepisu wyłącznie do tych stanów faktycznych, w których dziennikarz (lub ktokolwiek inny) miał absolutną, wewnętrzną pewność, że zachodzi sytuacja faktyczna prowadząca do wyłączenia bezprawności. Gdy zaś nie ma on jednoznacznego przekonania o prawdziwości sformułowanych przez siebie zarzutów, „nie może być mowy o wyłączeniu odpowiedzialności i to nawet wtedy, gdy działał z wyjątkową rzetelnością i starannością” (s. 134).

Wniosek taki ma według doktoranta wynikać ze słownika języka polskiego („duży Doroszewski”), gdzie słowo „przekonanie” (użyty w art. 29 k.k.) oraz związane z nim znaczeniowo „przeświadczenie” są wyjaśnione w taki sposób, że chodzić ma jakoby o całkowitą subiektywną pewność w pewnej kwestii. Za tym słownikiem oraz za A. Piaczyńską (*Błędne przekonanie jako postać błędu z art. 29. k.k.*, „Prok. i Pr.”, nr 11 z 2016 r.) doktorant sądzi więc, że wyrażenie „błędne przekonanie”, zgodnie z jego literalną wykładnią, odnosi się do błędu któremu „towarzyszy pewność wystąpienia danej okoliczności wyłączającej bezprawność albo winę”, nie obejmuje to zaś „przypuszczenia, tu bowiem mają miejsce niepewności i wątpliwości, które stanowią zaprzeczenie wystąpienia przekonania, a zatem przeświadczenia co do zaistnienia określonego stanu rzeczy”. Wobec tego przepis o błędzie co do kontratypu nie daje się (rzekomo) odnieść do publikowania tez, co do których dziennikarz „jest »jedynie na dziewięćdziesiąt dziewięć procent« pewien ich prawdziwości” (s. 134-135).

Tymczasem w słownikowym hasle *przekonanie* odnotowane są znaczenia „zdanie, sąd oparte na przeświadczeniu o prawdziwości, słuszności czego, **wyrobiony pogląd na co; przeświadczenie, opinia**”; jak z tego wynika, przekonanie o czymś może lecz nie musi łączyć się z absolutną wiarą w prawdziwość tego czegoś. Także przy hasle *przeświadczenie* jako zamiennik obok „nabytej pewności” podane jest też po prostu „przekonanie”. Co więcej, w analizie filozoficznej przyjmuje się, że przeświadczenie oznacza „stan umysłu przyjmującego jakąś

»prawdę«, ale bez jej bezwzględnej akceptacji, przekonania o jej pewności (...) niejako zawieszona między przypuszczeniem a stwierdzeniem (potwierdzeniem, asercją)” oraz zwraca się uwagę, że przeświadczenia mogą być stopniowalne – mocne lub słabe (Wł. Stróżewski, *O przeświadczeniach. Wykład inauguracyjny IX Polskiego Zjazdu Filozoficznego*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” r. 21: 2012, nr 2 (82), s. 10), co jest zresztą zgodne z uzusem przytoczonym przez słownik. Trzeba na koniec dodać, że gdyby przyjęć proponowaną w pracy interpretację słowa „przekonanie” na gruncie art. 29 k.k., musielibyśmy ją identycznie odnieść do innych przepisów tego kodeksu (a zresztą i każdej innej ustawy, gdzie się ono pojawia), co dałoby trudne do akceptacji efekty (por. art. 58, 77, 224a i 230 k.k.). Tytułem konkluzji: interpretacja ograniczająca sens „przekonania” wyłącznie do „subiektywnego pewnika” wydaje mi się słabo uzasadniona i niemal na pewno nietrafna, choć ma ona za sobą pewne zaplecze doktrynalne. Autor twierdzi, że *de lege lata* nie sposób powołać się na okoliczność błędu z art. 29 k.k., gdy treść wypowiedzi pomawiającej zawiera „podejrzenia czy przypuszczenia”, choćby najlepiej uzasadnione, natomiast stanowisko doktryny dopuszczające taką możliwość jest błędne (s. 14). Opiera się on na uchwale „7” SN (III CZP 53/04) w której, zdaniem doktoranta, kwestię tę SN „przesądził (...) w sposób, który nie budzi wątpliwości”. Przecież jednak w kwestiach dogmatycznych orzecznictwo SN nie jest instancją ostateczną ani wyłączoną spod krytyki. Pogląd zaprezentowany w pracy jest więc co najmniej zbyt stanowczy.

Osobiście sądzę, że wypowiedzi, które wychodzą od przesłanek w postaci dobrze potwierdzonych faktów, a zmierzają do konkluzji – przypuszczeń niepewnych lecz dostatecznie wiarygodnych – nie muszą *de lege lata* stanowić kłopotu dla sądów rozpoznających sprawy o zniesławienie, jeżeli w ich treści uczciwie zaznaczono, co jest faktem, a co tylko domysłem. Przy właściwej interpretacji art. 212 i 213 k.k. taka wypowiedź może być oceniana w kategoriach prawdy i fałszu, i ostatecznie uznana za prawdziwą (a wówczas odwoływanie się do art. 29 nie będzie nawet potrzebne). Z drugiej jednak strony jest to tylko moje prywatne przekonanie, a z recenzowanej pracy wynika fakt empiryczny, że sądy polskie są niechętne do powoływania art. 29 k.k. w kontekście zniesławień (uderzającym przykładem jest casus Ewy Siedleckiej, s. 135-136). Błyskotliwa i przekonująca jest myśl autora, że przy dominującym stanowisku sądów w kwestii art. 29, prawo stawia niekiedy dziennikarza samokrytycznego i sceptycznego w gorszej sytuacji niż jego zadufanego w sobie kolegę, który ślepo uwierzył w prawdziwość stawianych przez siebie tez (s. 137).

Uchylając się przed użyciem art. 29 k.k., sądy w sprawach o zniesławienie poprzestają na ustaleniach w kategoriach prawda-fałsz albo też próbują interpretować wymagania rzetelności dziennikarskiej z prawa prasowego jako ogólny kontratyp ustawowy, odwoływać się do jakiegoś kontratypu pozaustawowego, względnie do braku społecznej szkodliwości jako materialnego elementu przestępstwa (s. 137-138).

Co do kryterium „usprawiedliwionego” błędu, o którym mowa w art. 29 k.k., autor chce je odczytywać za pośrednictwem wzorców osobowych (s. 131-132). Jednak w jednym miejscu pisze o „przeciętnym człowieku” znajdującym się na miejscu sprawcy i w podobnych warunkach, a kawałek dalej – o „kryterium wzorcowego obywatela”. To pierwsze jest wzorcem empirycznym, drugie – wzorcem normatywnym, są to więc dwa kryteria o innej treści, a mam wrażenie, że doktorant je miesza. W tym samym fragmencie niedostatecznie odróżnione jest też (może z nadmiernej lakoniczności) zagadnienie kryteriów usprawiedliwienia błędu od ustalania, czy taki błąd w ogóle zaistniał.

Rozdział VII jest krytycznym sprawozdaniem z dyskusji na temat utrzymania względnie zniesienia penalizacji zniesławienia, a także co do zasadności utrzymania w art. 212 zagrożenia karą pozbawienia wolności. Szczegółów tej dyskusji nie warto przenosić do recenzji. Należy natomiast dostrzec, że doktorant w bardzo ciekawy sposób podważa popularną tezę, iż istnienie art. 212 § 2 k.k., a przynajmniej możliwość skazania dziennikarza na jego podstawie, jest wielkim, nieproporcjonalnym zagrożeniem dla właściwego funkcjonowania mediów informacyjnych. Zwraca mianowicie uwagę, że niemieckie prawo karne zna typ przestępstwa zniesławienia (§ 186 StGB),

oraz oszczerstwa (§ 187 StGB). „Zwykle” zniesławienie ujęte jest dość podobnie do swego polskiego odpowiednika. Tłumaczenie tego przepisu przez doktoranta (s. 148) wydaje mi się nieudane, ponieważ „kto rozgłasza (...) zarzuty oparte na faktach, dotyczące innej osoby” zniekształca sens oryginału, w którym chodzi po prostu o „stwierdzanie lub rozgłaszanie faktów, w odniesieniu do kogoś innego”. Poza tym w § 188 StGB przewidziano kwalifikowany typ zniesławienia lub oszczerstwa które popełniono na szkodę osób ze sfery polityki (dosł. *gegen Personen des politischen Lebens*) lub które mogło wpłynąć na działalność takich osób. Takie zniesławienie objęte jest zagrożeniem od 3 miesięcy do 5 lat więzienia, tj. znacznie wyższym, niż którykolwiek z polskich typów zniesławienia. Stwarza to, przynajmniej na pierwszy rzut oka, nieprzyjemne wrażenie wielkiego rygoryzmu i na dodatek przyznania specjalnej ochrony politykom. Jednak po uwzględnieniu tego, że lista owych chronionych polityków jest krótka, a § 193 StGB przewiduje wyłączenie odpowiedzialności za wypowiedzi w „uzasadnionym interesie” (s. 149), wrażenie to jest tylko pozorem.

Na przykładzie niemieckim (oczywiście nie tylko) autor dochodzi do dalszej interesującej obserwacji (s. 150), że sama obecność w pewnym systemie prawnym penalizacji zniesławienia lub jej brak, a także wysokość zagrożenia karą za zniesławienie, nie są skorelowane z mierzonym empirycznie poziomem wolności prasy. Oczywiście rzecz upraszczam, bo wolność prasy nie jest żadną konkretną, możliwą do zmierzenia wielkością. Tak zwany wskaźnik wolności prasy – *Press Freedom Index* – ustalany jest na podstawie kilkudziesięciu zmiennych (kryteriów) szczegółowych, obejmujących kwestie polityczne, ekonomiczne, prawne, społeczne i bezpieczeństwa osobistego dziennikarzy. W każdym razie niemiecka republika stoi na owej liście wysoko w porównaniu z krajami takimi jak Bośnia i Hercegowina, Zjednoczone Królestwo lub Cypr, gdzie zniesławienie w ogóle nie jest kryminalizowane. Doktorant konkluduje, że na gruncie polskim zamiast prostej depenalizacji potrzebne jest raczej właściwe doprecyzowanie przesłanek wyłączenia odpowiedzialności za zniesławienie, a więc zmiana art. 213 k.k.

W podrozdziałach 7.2.-7.3. doktorant podsumowuje spór o penalizację zniesławienia (oraz o utrzymanie albo zniesienie zagrożenia pozbawieniem wolności), formułując obszernie i porządnie uargumentowane stanowisko własne, które w najkrótszym ujęciu przedstawia się tak, że karalność zniesławienia (także w odniesieniu do wypowiedzi niepublicznych) należy z wielu powodów utrzymać, nie należy też zastępować art. 212 typem oszczerstwa, gdyż będzie to przepis martwy, a dziennikarzy z oczywistych względów nie można generalnie wyłączyć z zakresu stosowania art. 212. Natomiast już sama obecność w ustawie zagrożenia pozbawieniem wolności jest nieakceptowalna: taka intensywność penalizacji przekracza poziom uzasadniony potrzebami kryminalnopolitycznymi, nawet jeśli w praktyce kara ta nie jest orzekana.

Rozdział VIII zaczyna autor podsumowaniem dotychczasowych wniosków. Oto obowiązujący dziś model odpowiedzialności za zniesławienie prasowe nie realizuje dostatecznie zasad wolności wypowiedzi oraz wolności prasy. Zarówno w literaturze, jak w orzecznictwie przeważa pogląd, że dochowanie wymaganej przez prawo prasowe (art. 12 ust. 1 pkt 1) staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych, nie wpływa na odpowiedzialność za zniesławienie. Ocena wypowiedzi pod kątem jej zgodności z prawem zależy od prawdziwości tej wypowiedzi, a w praktyce – od możliwości zawnioskowania o dowód prawdy. Prawo prasowe zawiera tylko wąsko ujęte kontratytypy, odnoszące się do komunikatów i sprawozdań urzędowych oraz komunikatów PAP. Nie mają one przydatności w większości sytuacji praktycznych, z którymi dziennikarz ma do czynienia. Niedoskonałości modelu ograniczonego dowodu prawdy nie są możliwe do usunięcia przez odwołanie się do art. 29 k.k., gdyż przepis ten (jakoby) nie ma zastosowania do przypuszczeń. W efekcie jest pewna grupa stanów faktycznych, gdy dziennikarz może zostać skazany za zniesławienie niezależnie od tego, jak starannie zbierał materiały i jak ostrożnie wyciągał z nich wnioski. Taka sytuacja nie spełnia wymagań, wynikających z EKPCz i wyroków ETPCz. Nieakceptowalna jest z tego punktu widzenia możliwość uznania za zniesławienie wypowiedzi opartej na starannej i rzetelnej pracy

dziennikarskiej, jak też oczekiwanie, by wypowiedzi dziennikarskie były formułowane tylko w oparciu o całkowitą pewność, że są prawdziwe. Za właściwe kryterium odróżniania przestępstw od innych czynów nie może być uznana obiektywna prawdziwość wypowiedzi, lecz „brak weryfikacji danych, brak krytycyzmu w stosunku do zebranych materiałów, brak sumienności i staranności przy wykorzystaniu materiału prasowego (...), brak obiektywizmu, tendencyjność, niedokładność, stronniczość, brak przedstawienia stanowiska strony przeciwnej i niepełne przedstawienie okoliczności sprawy” (s. 164-165). Model ograniczonego dowodu prawdy wymagań tych spełnić nie może z definicji.

W zakresie zniesławień prasowych powinna nastąpić, jak to ujmuje autor, zmiana paradygmatu; wbrew lokalnej tradycji doktrynalnej i orzeczniczej należy zezwolić dziennikarzom na publikację „istotnych społecznie tekstów”, nawet gdy nie mają niezbitych dowodów na potwierdzenie stawianych tez i sami nie są o prawdziwości tych tez całkowicie przekonani. Dowód prawdy, który pierwotnie był do dyspozycji dziennikarza, może zostać utracony lub stać się nieosiągalny w czasie gdy trwa postępowanie karne. Można nawet twierdzić, że bezwzględna pewność w jakiegokolwiek sprawie w ogóle nie jest możliwa (s. 166). Model odpowiedzialności wymaga więc zmiany, ale wymaga rozważenia – jakiej zmiany i na jakiej drodze: w procesie wykładni, czy przez ustanowienie nowego „kontratypu działalności dziennikarskiej”, czy w inny jeszcze sposób. Pierwszą z tych możliwości byłoby przyjęcie de lege lata interpretacji, w myśl której wymagania prawa prasowego stanowią reguły postępowania z dobrem prawnym, a działanie dziennikarza zgodne z tymi regułami jest „pierwotnie legalne”, choćby nawet kogoś zniesławiało. Autor sądzi, chyba słusznie, że przyjęcie przez sądy takiej interpretacji, zwłaszcza przy istniejącej obecnie niejednorodności orzecznictwa w sprawach o zniesławienie, jest scenariuszem, który ma niewielkie szanse się ziścić. Dodam do tego uwagę, że w takim razie art. 213 k.k. musiałby być chyba traktowany per non est. Ponadto na owe „reguły postępowania z dobrem” mógłby się powołać tylko dziennikarz, ale nikt poza tym (doktorant ten efekt dostrzega, s. 170). To zaś prowadziłoby do sytuacji, że dwie osoby, które dopuściły się analogicznych wypowiedzi, a przedtem według tych samych reguł, równie starannie ustalały fakty i wyciągały z nich wnioski, musiałyby być zupełnie inaczej ocenione, jeżeli tylko jedna z nich miała status dziennikarza. W konsekwencji mogłoby się zdarzyć, że z dwu identycznych czynów jeden okazałby się ex post przestępstwem, a drugi nie. Nie jestem też przekonany co do tezy, że sprawca zniesławienia niebędący dziennikarzem mógłby łatwiej powołać się na art. 29 k.k., niż sprawca-profesjonalista (tak na s. 170-171). Doktorant dostrzega zresztą, że być może sądy pozostaną równie jak dziś niechętne do stosowania art. 29 k.k. w tej kategorii spraw, poprzestając na ustaleniach co do prawdziwości zarzutu (s. 171), a to już ponad wątpliwość stwarzałoby gorszą sytuację dla sprawców niebędących dziennikarzami. Autor widzi i inne powody, dla których zmiana wyłącznie interpretacyjna nie jest scenariuszem realistycznym (s. 171-172) i dochodzi do wniosku, że bez zmiany legislacyjnej się nie obejdzie.

Z kolei (podrozdział 8.3.) autor zajmuje się możliwością ustanowienia kontratypu działalności dziennikarskiej. Przypomina (lakońicznie ale poprawnie), co w ogóle rozumie się przez kontratypy, po czym stawia pytanie, czy taki kontratyp byłby dopuszczalny z punktu widzenia art. 31 ust. 3 Konstytucji (dochodzi do słusznego wniosku, że tak). Formułuje następnie gotową propozycję przepisu prawa prasowego (mógłby to być jej art. 40), według której dziennikarz nie popełnia przestępstwa z art. 212 § 1 k.k., jeżeli podnosi lub rozgłasza nieprawdziwy zarzut: dotyczący postępowania osoby pełniącej funkcję publiczną lub służący obronie społecznie uzasadnionego interesu, a sprawca zachował szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych, stanowiących podstawę owego zarzutu. Jeżeli zarzut dotyczy życia prywatnego lub rodzinnego, szczególna staranność i rzetelność wyłącza odpowiedzialność tylko wtedy, gdy zarzut ma zapobiec niebezpieczeństwu dla życia lub zdrowia człowieka albo demoralizacji małoletniego.

Trzecim możliwym rozwiązaniem byłoby ustanowienie ogólnego (niezawierającego

ograniczeń co do podmiotu) kontratypu wypowiedzi obiektywnie nieprawdziwej lecz opartej o staranne zebranie i wykorzystanie informacji, np. w przepisie oznaczonym jako art. 213 § 3 k.k. Ostatecznie, w podsumowaniu, to ostatnie rozwiązanie uważa za właściwe. raz z tym proponuje derogowanie art. 212 § 2 k.k. z pozostawieniem tylko „zwykłego” zniesławienia.

Tytułem podsumowania: pod względem treści jest to praca „przeciętnie dobra”. Jej wadą jest powierzchowność i zbyt sprawozdawczy charakter niektórych fragmentów, ale nie ma w niej też rażących błędów.

Warsztat

Doktorant wykazuje dostateczną znajomość dogmatyki i teorii prawa karnego; umiejętnie operuje właściwą tej dziedzinie terminologią, ale nie próbuje nią czytelnika epatować (modnej nazwy „struktura przestępstwa” używa raz jeden, na s. 167). Nie zawsze zna genezę idei, o których pisze (np. koncepcji, że podstawą wszystkich kontratypów jest kolizja dóbr prawnych, s. 12; rozumienia błędu jako rozbieżności między rzeczywistością a jej odbiciem w świadomości podmiotu, s. 129), ale nie jest to wiedza niezbędna w pracy o zniesławieniu prasowym.

Strona językowa rozprawy jest zupełnie dobra. Styl poprawny i zrozumiały, tylko w niewielu miejscach niepotrzebnie zawiły (np. „intensywność penalizacji przepisu art. 212 § 2 k.k. (...) jawi się jako wykraczająca poza poziom uzasadniony potrzebami kryminalno-politycznymi”, s. 16) lub niezręczny pod względem językowo-logicznym (np. „przedmiotem ochrony przestępstwa zniesławienia jest...”, s. 72; *przedmiot ochrony* może mieć przepis typizujący przestępstwo, przestępstwo może mieć *przedmiot zamachu*; oczywiście pod tymi dwiema nazwami ukrywać się będzie takie samo dobro prawne).

Autor w zasadzie prawidłowo posługuje się słownictwem ogólnym i żargonowym, co współcześnie nie jest, niestety, oczywiste, nawet w rozprawach doktorskich. Zdarza mu się jednak używać przymiotnika „przedmiotowy” zamiast zaimka wskazującego („przedmiotowa zmiana” na s. 109). Na s. 41 przypis 107, omawiając sprawę Mamère przeciwko Francji ETPCz 12697/03, pisze o „zakazaniu”, gdy chodziło o skażenie radioaktywnym izotopem cezu. Są też w pracy obecne nieliczne błędy literowe (np. „zwarty” zamiast „zawarty” na s. 112; na s. 152 patostreaming przekręcił się na *patostraminng*). Poważniejsze zastrzeżenia można mieć tylko do interpunkcji – przecinki doktorant wstawia (albo właśnie ich nie wstawia) niemal przypadkowo.

Przywoływane w tekście terminy ustawowe lub inne fragmenty przepisów oznacza niekonsekwentnie, jest to niekiedy cudzysłów poprzedzony zbędnym dwukropkiem, a kiedy indziej sam dwukropek, bez cudzysłowu, kursywy ani innego szczególnego oznaczenia cytatu.

Przypisy skonstruowane prawidłowo. Bibliografia jest dość obszerna i poprawnie wykorzystana, jednak w niektórych miejscach autor przywołuje cudze poglądy bez żadnej refleksji własnej, można podejrzewać że akceptująco, mimo że poglądy te aż proszą się o komentarz krytyczny lub rozwinięcie. Tak np. na s. 123 cytuje pogląd E. Czarny-Drożdżejko (*Dziennikarskie dochodzenie prawdy a przestępstwo zniesławienia w środkach masowego komunikowania*, Kraków 2005), że aby wypowiedź mogła zostać uznana za krytyczną, musi spełniać pewne przesłanki, w tym „intencja krytyki powinna być skierowana na naprawienie rzeczywistości”. Czy zatem krytyka tego, co nienaprawialne (np. utworu już opublikowanego) jest z definicji niemożliwa?

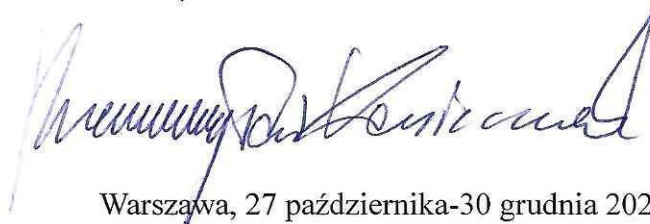
Z pola widzenia autora uciekły niestety niektóre istotne publikacje, jak Zofii Zawadzkiej *Wolność prasy a ochrona prywatności osób wykonujących działalność publiczną*, Warszawa 2013 oraz zbiór *Czy istnieje IV władza? Wolność prasy w teorii i praktyce*, red. Teresa Gardocka, Jacek Sobczak, Toruń 2010.

Podsumowanie

Przedstawiona mi praca jest krótka, lecz syntetyczna, niezbyt wnikliwa ale wyczerpuje temat. Zadanie, które doktorant postawił sobie na wstępie – rozwiązał. Jest to rozwiązanie oryginalne, choć sam problem nie jest świeży. Wymaganym przez ustawę przedmiotem rozprawy doktorskiej może być (m.in.) „oryginalne rozwiązanie problemu naukowego”, przy czym rozprawa taka ma „prezentować ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w dyscyplinie (...) oraz umiejętność

samodzielnego prowadzenia pracy naukowej (...)" (art. 187 ust. 1 i 2 uPsw). Recenzowana praca wszystkie te warunki spełnia.

Przemysław Konieczniak

A handwritten signature in black ink, appearing to read 'Przemysław Konieczniak', written in a cursive style.

Warszawa, 27 października-30 grudnia 2024 r.